

**Krótką refleksja o polskim państwie AD 2020 (spisana 30 maja 2020,
z dopiskami z maja i lipca 2021)**

1. Dwanaście lat temu, gdy zaczęły się rządy Donalda Tuska po upadku rządu Jarosława Kaczyńskiego było już aż nadto jasne, że nasze państwo skazane jest na słabość sięgającą samej jego istoty (nie inaczej jest na Zachodzie, ale w dużej mierze z innych przyczyn). Na zbudowanie sprawnego państwa można było mieć jakąś nadzieję w 1989, ale krótko, chociaż człowiek żył złudzeniami przez czas jakiś. To było wpisane w system powstały w 1989 (na ile on właśnie wtedy akurat "powstał"). Tak to wtedy widziałem:

https://home.ipipan.waw.pl/j.koronacki/Koronacki_antypanstwo.pdf

Gdy wybuchła afera z aresztowaniem dra G. za wzięcie kilku piór wiecznych, koniaków, paru setek PLN, nie miałem wątpliwości, że zaaresztować należy nie jego, lecz Sejm ówczesnej i wszystkich wcześniejszych kadencji (od 1989) – za to, że tylko w chorym państwie lekarza można w ogóle skorumpować, a już zwłaszcza tak łatwo. Tą chorobą jest **partiokracja**, można też rzec, partyjniacki charakter państwa, ostatecznie utrwalony przez niepowstanie rządu PO-PiS.

2. Wiele było racji w stwierdzeniu min. Sienkiewicza, że państwo polskie istnieje teoretycznie. Miałem do niego pretensję, że mimo to nadal pobiera pensję ministra, ale ktoś poradził mi bym uznał, iż jest to gratyfikacja za właściwą diagnozę.

3. Różne są drogi do zniszczenia republiki, jak pokazuje historia, wejście na którąś z nich jest nieuniknione. Amerykańscy ojcowie założyciele, słabo w Europie znani myśliciele z amerykańskiego Południa, wcześniejsi i dobrze znani myśliciele europejscy, w tym Polacy, przed nimi mądrzy Grecy, Rzymianie pisali, że republika musi stać cnotami może i nielicznymi, byle rządzącymi. Machiavelli próbował jakoś ten dylemat obejść, po nim inni, ale nie mogło się to udać. Myśmy wybrali śmierć państwa przez partyjniactwo.

4. Polska nie miała wyjścia, musiała przyjąć system państw demokracji liberalnej. Pomijając w tym miejscu polską specyfikę – zniszczenie przez Hitlera, Stalina i komunizm aż do 1989 warstwy obywateli zdolnych myśleć w kategoriach dobrego państwa, postkolonialny typ polskiego społeczeństwa i najczęściej wasalnej polskiej władzy od 1989, zachowanie u władzy agentury oraz ludzi dawnego UB, niedawnego WSI itd. – Polska została w ten sposób skazana na państwo partyjniackie, w którym priorytetem jest walka o dobro partii (jeśli jednocześnie jest to walka o dobro państwa, to dlatego, że sprzyja to pozostaniu partii u władzy, przy czym nie przeczy to temu, że samo kierownictwo partii może dobro państwa stawiać na pierwszym miejscu – jak moim zdaniem rzecz się ma w przypadku rządzącej koalicji). W Polsce pojawiały się próby wyjścia z tego klinczu, ale nie mogły się powieść (choćby dlatego, że nie leżały w interesie obcych państw). Zaś państwo partyjniackie jest skazane na powolną śmierć m.in. przez własną indolencję. W Polsce upadek następował szczególnie szybko przez zupełny brak klasy politycznej (posiadanie tylko garstki polityków z prawdziwego zdarzenia, z których niektórzy już nie żyją) – p. poziom dzisiejszych sporów politycznych, które mają formę prymitywnych nawalank, poziom wyłonionych w 2020 nowych kandydatów na prezydenta(!) państwa, wcześniej „ciepła woda w kranie”, wymyślenie i wprowadzenie do owej niby-klasy np. p. Palikota, desygnowanie na premiera czy marszałka Sejmu pań, których nazwisk nie wspomnę. Wojna wypowiedziana przez Donalda Tuska Prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu państwo dobiła.

5. Polska potrzebuje restartu (dziś powiemy „resetu”). Kiedyś byłby to zamach stanu, dziś rzecz niemożliwa.

6. Generałowi Franco należy się szacunek za przynajmniej dwie rzeczy godne męża stanu (zostawiając na boku ocenę jego zręcznej gry z Hitlerem): zwycięstwo nad komunistami i innymi, którzy stanęli po stronie bezbożnej republiki (choć nie wolno zapomnieć o okrucieństwach, jakich w owym czasie doznały dziesiątki tysięcy Hiszpanów, częściej ze strony frankistów) oraz jego rozumienie idei demokracji organicznej i tej idei realizację. Kiedy poznawałem ten fragment hiszpańskiej historii (p. np. P. Skibiński, „Państwo generała Franco”, zwłaszcza rozdz. 11), nie wiedziałem, że dzisiaj powiem: Polsce przydałby się jakiś wariant hiszpańskiej organicznej demokracji. Ale dziś wymagałoby to zamachu stanu.

7. Liberalna demokracja się wali, przed Zachodem wielkie zmiany, dziś zdają się zmierzać w stronę osłabienia państw i wzrostu roli innych, niepaństwowych podmiotów; p. np. prognozy Ministerstwa Obrony Zjednoczonego Królestwa:

https://assets.publishing.service.gov.uk/government/uploads/system/uploads/attachment_data/file/71309/Global_Strategic_Trends_-_The_Future_Starts_Today.pdf

Takie trendy są dziś wzmacniane przez moźnych świata Zachodu (np. przez grupę Bilderberg). I to wzmacnianie będzie trwało bez względu na to czy wybuchnie wojna chińsko-amerykańska, czy Chińczycy pokojowo przejmą rządy nad światem, czy też największą potęgą – co najbardziej prawdopodobne – pozostanie bez wybuchu globalnego konfliktu USA. Co czyni, że trudno mieć nadzieję na zwycięstwo w niektórych państwach Europy jakiegoś wariantu demokracji organicznej. Ale trzeba czynić wszystko co możliwe, by Polskę ustrzec przed jej rozbiciem i opanowaniem przez polityczno-gospodarcze organizacje niepaństwowe, tak czy inaczej związane z europejskimi lokalnymi mocarstwami.

8. Jeśli spojrzeć na szczegóły dzisiejszych politycznych nawałek, to widzę je mniej więcej tak:

Mamy indolentne państwo i niemogące temu zaradzić PiS. Partiokracja nie może stworzyć względnie masowej partii zdolnej jako całość efektywnie rządzić państwem (kompetencje jej członków – jeśli przynajmniej części tej populacji można jakies przypisać – najczęściej mierzone są innymi miarami). Do tego PiS działa w dramatycznie wrogim otoczeniu. W państwie, w którym Sąd Najwyższy, Senat, wiele samorządów i urzędów (od prezydentów miast po dyrektorów szkół, w których powinny stanąć urny wyborcze, wyciek kart wyborczych, odmowy udostępnienia list osób uprawnionych do głosowania), Bruksela (Parlament, Komisja Europejska, TSUE) oraz opozycja w Sejmie są przeciw Polsce, zdziałać wiele i szybko nie można. Ponieważ każde rozwiązanie proponowane przez stronę rządzącą jest wg opozycji złe, należy opozycji - i innym siłom, aż do UE sięgając, w nich wszystkich obcej agenturze – utrudniać wprowadzenie chaosu. I proponowane rozwiązania realizować. Moim zdaniem PiS dobrze taki program realizuje.

9. Polska dziś wyborów nie potrzebuje, potrzebuje stabilności w tym państwie, jakie mamy. Dlatego byłem za przedłużeniem kadencji Andrzeja Dudy. Opozycja nie mogła się na to zgodzić – rozumiała, że jeśli panowanie nad epidemią się powiedzie, kolejnym prezydentem zostałby min. Szumowski. Opozycja nie ma choć jednej rozsądnej osoby, która mogłaby zostać prezydentem (dziś czy za dwa lata), czyli pozostaje jej niby to troszczyć się o właściwą formę wyborów teraz, a tak naprawdę grać na zapanowanie w Polsce chaosu. Tym bardziej, że otrzyma za to jakieś synekury od Niemców (działających w cząstkowym porozumieniu z Rosją). Pod tym względem jest gorzej niż było w 1791, mimo że tym razem skolonizowanie Polski nie musi wymagać jej wymazania z mapy państw niby-suwerennych. Ale jakąś szansę Polska ciągle ma (to oddzielny wątek).

10. O propagandzie (mediach) pro- i anty- nie warto pisać. Poza jednym: media są katalizatorem nawalanki, która zagraża przyszłości kraju.

11. Bez względu na to jaki mamy charakter państwa, w kraju trwa wojna między tymi, którzy chcą trwania polskiej państwowości, a tymi, którzy chcą tę państwowość zniszczyć. Ośmielana przez część mediów antypaństwowa opozycja zdaje się tracić wszelkie moralne hamulce. Nie ma dnia, by nie głosiła tez, które zwalczała parę dni wcześniej, i nie oczerniała rządzących coraz bardziej brutalnie.

Warszawa, 30 maja 2020

Dopisane rok później, w maju 2021 ...

Myliłem się – vide p. 9 – co do losów min. Szumowskiego, którego kariera zakończyła się już w sierpniu 2020 r. Nie doceniłem również roli opozycji i mediów w zaognianiu sporów wokół wyboru racjonalnych sposobów radzenia sobie z pandemią, szerzeniu dezinformacji i często nieuzasadnionej krytyce działań władzy. Ale to mniej ważne.

Jesień 2020 przyniosła nieprzemyślane i nietrafne inicjatywy PiS (np. projekt ustawy zwanej „piątką dla zwierząt”), zaczął się poważny kryzys w szeregach rządzącej koalicji. Ujmując rzecz najkrócej, koło sterowe w rękach Prezesa Jarosława Kaczyńskiego zaczęło wykonywać niepewne ruchy, choć ten okres niepewności nie trwał długo. Na każdy błąd rządzącej koalicji opozycja reagowała głupstwem jeszcze większym, koalicjantów PiS udało się poskromić. Ostatnio PO (czy KO, wszystko jedno) prawie popełniła samobójstwo przy okazji sporu o ratyfikację ustawy dotyczącej Europejskiego Funduszu Odbudowy. Rząd Mateusza Morawieckiego i Jarosława Kaczyńskiego wprowadza w życie Polski Ład i zdaje się przeżywać chwile triumfu.

Ale przed Polską otwiera się bardzo trudny okres. Totalny charakter opozycji uczynił ją niezdolną do wzięcia odpowiedzialności za państwo. Opozycja od lat nie ma żadnego programu i nie ma ludzi zdolnych jakiś program zaproponować, a co dopiero wprowadzać go w życie po ewentualnym przejęciu władzy. Skończyła się partiokracja, **mamy w tej chwili rządy monopartii i nie wiadomo, jak długo one potrwają.** Po 1989 roku mieliśmy w Polsce nomenklaturę stworzoną przez postkomunistów, agencję oraz wybranych przedstawicieli PRL-owskiej opozycji demokratycznej. Środowisko PiS do tamtej nomenklatury nie należało. Od dłuższego już czasu, by pozostać u władzy, PiS tworzy nomenklaturę związaną z tą partią. To może i nieuniknione, ale to kolejna tura selekcji negatywnej i obsadzanie stanowisk w państwowych podmiotach gospodarczych przez partyjnych nominatów, a zatem psucie tych podmiotów oraz rządy nieefektywne. A alternatywy dla tych rządów nie ma.

Sam Polski Ład nie jest rozwiązaniem, które w dłuższej perspektywie zapewni Krajowi rozwój gospodarczy. Strategii takiego rozwoju nie ma. Nikt poza wąską elitą rządzącą nie wie, czy Polska prowadzi jakąś politykę zagraniczną, czy jest wodzona za nos przez państwa od niej silniejsze. Służba zdrowia cierpi na niedobór kadr i brakuje pomysłu na zmianę tego stanu rzeczy. Szkolnictwo powszechne i wyższe jest zależne od widzimisię państwa w stopniu irracjonalnie wysokim, nie do udźwignięcia przez resort edukacji i nauki (obecny minister ma na pewno dobre chęci, ale powiedzieć, że porusza się jak słoń w składzie porcelany gdy o naprawę programów nauczania i poskromienie lewackich pomysłów na uczelniach chodzi, to użyć daleko idącego eufemizmu). Inflacja – zresztą niezawiniona przez rząd – osiągnęła niebezpiecznie wysoki poziom i się utrzyma. Lista kłopotów, jakich nam los (i kolejne rządy) przysporzył, jest dłuższa ...

Czas zdaje się przyspieszać. Polska powinna być silna - na miarę swoich możliwości, a te nie są małe, potencjalnie wystarczające by móc grać tą swoją siłą o zachowanie państwowości i wzrost roli w Europie Środkowo-Wschodniej (od Bałtyku po Morze Czarne – na terenie Intermarium). Może to nie być możliwe. W polskiej opozycji za silne mogą być wpływy niemieckie. Obecna władza nauczyła się słuchać rozkazów USA za darmo, ale przynajmniej nie było to zupełnie bez sensu za prezydentury Donalda Trumpa. Teraz jest gorzej, Joe Biden będzie zbyt łatwo Rosjanom i Niemcom ustępować chcąc jakoś przyciągnąć Niemcy (i UE) oraz Rosję do współpracy przeciw Chinom. Dla nas miejsca na mapie politycznej zwyczajnie nie ma. Chyba że wykorzystamy nasz potencjał gospodarczy (dostawca dla gospodarki Niemiec, rynek zbytu), dodamy mądry (selektywny) wzrost siły militarnej, nauczymy się być w naszej części Europy trochę jak Turcja w swoje strefie [jak z tego wynika, zgadzam się z pewnymi ocenami zespołu Strategy & Future – przyp. JK, 10.07.21]. Nie wiem, czy jest to możliwe, gdy opozycja jest na pasku własnej głupoty plus Niemiec, bruździ władzy, generuje wojnę polsko-polską (dzieląc naród jak w USA Demokraci), a sama władza też może nie mieć tej wizji, którą tutaj staram się zarysować. Do tego – jak to już zasygnalizowałem – ta władza musi utrzymywać swój aparat partyjny, jeśli chce rządzić, a to znaczy, musi go kupować stanowiskami (*patronage, spoils system*), musi polegać na tym aparacie w kręgach władzy, co sprzyja ... degeneracji tej władzy. Jakby tego było mało, tu prawie nie ma merytokracji, a ta resztką, która jest, jakoś nie ma dostępu do najważniejszego w kraju Jarosława Kaczyńskiego.

I na to nakłada się fakt szczególnie groźny - władza JK nie jest już w PiS absolutna. Nie chcę w ten sposób wychwalać JK, jestem daleki od tego, ale ta jego absolutna władza w PiS utrzymywała w miarę stabilną przewagę w Sejmie. To się być może sypie i może otworzyć drogę do władzy opozycji, która nie jest przygotowana do rządzenia. I potem już tylko pełna utrata niepodległości, z zachowaniem pseudo-państwowości. Nie wiem, jak w tej Polsce którą dziś mamy, z tą klasą polityczną, którą mamy, można Polskę uratować. Także dlatego nie wiem, że za rządów PiS Polska nie weszła na drogę budowania swojej samodzielności – opracowania i wcielenia w życie dobrze pomyślanej strategii poprawy obronności i wzrostu gospodarczego nastawionego na innowacje w sferze B+R – i to z winy indolencji PiS, a nie z winy opozycji i wojny polsko-polskiej.

10 lipca

- Doceniam wysiłki obecnej władzy w zakresie rozwoju gospodarczego via wielkie inwestycje infrastrukturalne, także jej wysiłki, by ożywić ideę Międzymorza. Ale to daleko za mało. Rząd Zjednoczonej prawicy miał szansę, ale jej nie widział, na właściwe (i samodzielne) przemodelowanie sił zbrojnych i adekwatne do tego dozbrojenie (przebrojenie) armii, oraz na stworzenie i realizację strategii rozwoju gospodarczego (o czym wspomniałem dwa zdania wcześniej; por.

<https://home.ipipan.waw.pl/j.koronacki/transfer%20wiedzy%20-%20PAUza.pdf>). Bez WŁASNEJ strategii obronnej i siły gospodarczej pozostaniemy hetką pętelką w polityce międzynarodowej, m.in. bez szansy na ożywienie idei i przywództwo w obszarze Międzymorza. Tymczasem nad Polską zagęszczają się czarne chmury. Dowodem jest choćby pojawienie się na polskiej scenie politycznej Donalda Tuska jako gwaranta interesów niemieckich w Polsce, które to interesy mają dokończyć dzieło stworzenia z Polski protektoratu Niemiec, a to może znaczyć Niemiec i w jakiejś

mierze Rosji; niezależnie zaciskają się wokół Polski pętle interesów chciwego na nasze dobra lobby amerykańsko-żydowskiego – ale niekoniecznie Izraela – oraz unijnej rewolucji ideologicznej, która ma zmieść z powierzchni ziemi chrześcijaństwo, a zatem polski katolicyzm, bo innego chrześcijaństwa już praktycznie nie ma, a zatem Polskę.

- Ta wojna przeciwko Polsce trwa oczywiście od dekad. Trzeba na ów fenomen spojrzeć szerzej, jeśli chce się docenić powagę sytuacji. Posolidarnościowa Polska lat 1980-tych nie była przygotowana na przejście (części) władzy w 1989. Ani siłą charakteru, ani myśli politycznej i gospodarczej. Symbolicznym, ale i merytorycznym, sygnałem tego pierwszego było przemówienie świeżo wybranego premiera Mazowieckiego w Sejmie w 1989. Byłem pewny, że wracający na mównicę po zasłabnięciu Premier powie narodowi, iż wygraliśmy tylko bitwę, ale wojna o polskie samostanowienie trwa. Zamiast tego usłyszeliśmy zapowiedź grubej kreski. Świadomość braku suwerennej wizji politycznej i gospodarczej – rosła w społeczeństwie z czasem. Przyszła „wojna na górze”, państwo popadło w strukturalny kryzys. Nie poradziliśmy sobie z wpływami agentury, polityczną przestrzeń zajęła wojna międzypartyjna, ostateczna zdrada Wałęsy, chwilami postkomuniści u władzy. To zbyt dobrze znane historie, by się nad nimi rozwodzić. Może tylko warto przypomnieć na marginesie, jak do innowacyjności polskiej gospodarki, B+R po polsku, od nauki zaczynając, odniósł się wicepremier Balcerowicz.

Wicepremier publicznie mówił, że naukę robi się w USA, my mamy to rozumieć i stosować. W roku 1991 miało miejsce pierwsze drastyczne obniżenie wydatków państwa na naukę. Początkowo planowano przeznaczyć na ten cel 9,7 bln zł (to były inne złotówki niż teraz, szalała inflacja), czyli trochę mniej niż w 1990 r., ale w ciągu roku sumę tę jeszcze zmniejszono do niecałych 7 bln zł, czyli do nakładów w wysokości 0,76 proc. produktu krajowego brutto. Potem było jeszcze gorzej: poniżej 0,5 proc. PKB w 1995 r., 0,41 proc. w 2000 r., 0,30 proc. w 2005, i odtąd lekki wzrost: 0,39 proc. w 2012 r., 0,43 proc. w 2017 r. Nauka była niepotrzebna, prywatne technika nazywające się uczelniami i nadające stopień mgra tak, a gdy trochę pieniądze zaczęły do nauki kapać, to bez cienia myśli strategicznej w całościowo pojętym obszarze B+R.

Zachodnie Niemcy miały więcej szczęścia do Amerykanów po II wojnie światowej niż Polska po 1989. Bez Amerykanów nie byłoby cudu gospodarczego Erharda. Ludwig Erhard miał do pomocy niemiecką elitę intelektualną. Polska elita była w dramatycznie dużej części wymordowana, a jeśli przeżyła hitlerowsko-stalinowską hekatombę, to dzięki pozostaniu na Zachodzie albo udanej ucieczce tamże. Jakby tego było mało, po 1989 Amerykanie woleli oprzeć się w Polsce na centro-lewicy i postkomunistach, niż na nieznanym im resztkach intelektualnej centro-prawicy i prawicy (ten polityczny wybór USA dotyczył i innych państw byłego RWPG). I, co niezwykle ważne, Amerykanie, tradycyjnie nieufni wobec Europy Środkowo-Wschodniej, nie chcieli wzmocnić tych krajów jako jednego podmiotu gospodarczego (postulował to związany z kanclerzem Kohlem Prezydent Deutsche Banku Herrhausen, co gorsze dla niego postulował wcześniej skreślenie długów III świata, no i w listopadzie 1989 skończył życie w wyniku pięknie przeprowadzonego zamachu - sprawcy pozostali nieznani). USA chciały nam pomóc, Niemcy i UE także, ale – czemu się dziwić – na swoich warunkach, w tym via deindustrializacja i oddanie części naszej gospodarki we władanie podmiotom z UE.

Niektórzy Polacy, w tym ja, tylko dlatego byli za wejściem Polski do Unii Europejskiej, że utracili wiarę w to, że jesteśmy w stanie sami poprowadzić spójną i konsekwentną politykę dla dobra Kraju. Za wejściem do NATO widziałem inne racje – geopolityczne i kulturalne; por.

<https://home.ipipan.waw.pl/j.koronacki/chronicl.pdf>, czyli mój list, który ukazał się w „Chronicles” na przełomie 1997 i 1998 roku.

- Wspomniałem o groźbie dokończenia dzieła tworzenia z Polski protektoratu Niemiec, a to może znaczyć Niemiec i w jakiejś mierze Rosji (Engels twierdził, że Polacy mogą najwyżej pełnić w fabryce rolę majstrów). W 1768 formalnie staliśmy się protektoratem Rosji. Do wojny z Rosją stanęła konfederacja barska (i krakowska). Przez chwilę miała nawet ciche poparcie Prus, ale to w ramach pruskiego interesu geopolitycznego, który to interes sprawił, że już w 1772 Prusy wzięły udział w pierwszym rozbiórce Rzeczypospolitej. Na geopolitycznej mapie Europy brakowało dla Polski miejsca, z czym pogodziła się konfederacja targowicka, przeciwna reformom, jakie miały zostać wprowadzone w życie na mocy Konstytucji 3 maja 1791 (skądinąd przyjętej z niejakim pogwałceniem prawa). Targowica wybrała opiekę Katarzyny II i poprosiła ją o wejście rosyjskiej armii do Polski (akt konfederacji, czemu patronowała Katarzyna, powstał w Petersburgu i był dziełem rosyjskiego generała). Nie sposób nie dostrzec analogii między tym co Polski dotyczy dzisiaj i co jej dotyczyło dokładnie 229 lat temu (akt konfederacji powstał w tajemnicy 27 kwietnia 1792 roku, zaś konfederacja zawiązała się formalnie w Targowicy 14 maja). Z tym że dziś w roli Katarzyny II występuje kanclerz Merkel.

- Warto jeszcze w tym kontekście popatrzeć na współczesną Targowicę. Czyż niemiecki protektorat nie niesie ze sobą poważnych plusów dla Polski? Może i pozostaniemy nie wyżej niż na poziomie majstrów w niemieckiej maszynie gospodarczej, ale to przecież wspaniała machina. I czy protektorat ten nie uratuje nas przed utratą pieniędzy z UE? Oczywiście uratuje! Więcej, w ten sposób zachowamy ten nasz status w UE, jaki mamy obecnie, zaś jego utrata, to nie tylko kłopot dla gospodarki, ale także zagrożenie naszej pozycji w NATO. I tym samym, powiada się, zaproszenie Rosji do bezkarnego wywarcia na Polskę – wszak kraj niegodny zaufania – pewnego nacisku militarnego (ataków cybernetycznych, uzyskania zgody NATO na rezygnację z umieszczenia w Polsce pewnych rodzajów uzbrojenia itd.).

- Nie wiem, czy obecny rząd bierze to wszystko pod uwagę i wie, jak obronić tę naszą suwerenność, którą mamy.